

TYGODNIK WILEŃSKI

N. 2.

Dnia 31 Stycznia 1821 roku v. s.

BOLESŁAW I JULIA.

P O W I E Ś Ć.

Jestem z Warszawy, a urodzenie moje takie. Półkownik od gwardyi saskiéy króla Augusta III., baron Müller, powracając iednego wieczora do domu, postrzegł przy schodach węzełek z bielizną, wziął go, i zaniósłszy do pokoju żony, znalazł nowo narodzone dziecię, wcale czysto uwinięte, i przy niém kartkę, z upewnieniem, że dziecię należy do osob znamienitych, które się z czasem zgłoszą: dodano przy tém, że iest ochrzczone i nazwane Bolesław. Ja iestem tém dziecięciem, i to iedno wówczas wiadano. Smutna ofiara honoru lub wiarołomstwa, długi czas nie wiedziałem czy matka mię podrzuciła, chcąc iedynie ukryć niechwalebłą miłość; czy też od kochanka niewiernego zwiedziona, w tak okrutném była położeniu, że musiała mnie się wyrzec.

Jakkolwiek bądź, baronowie oboie czuli nad moim losem; a ponieważ sami dzieci nie mieli, postanowili mnie chować pod imieniem Bolesława. Im daley w lata sze-

dłem, tym bardziej się do mnie przywiązywali. Obeyściem się milem i uymuiącym zasługiwałem na ich pieszczoty. Nakoniec mocno się im przypodobalem. Utrzymywali dla mnie różnych nauczycieli. Wychoowanie moje naywięcey ich zajmowało; i nie czekaiąc aż się rodzice zgłoszą, żądali owszem, aby moje urodzenie zostało na zawsze w ukryciu. Kiedym iuż był w latach zdolnych do noszenia broni, baron zapisał mię do woyska. Wyrobił dla mnie chorągiew w pólku, wyprowadził w służbę; i żeby tém mocniéy do szukania chwały zachęcił, przekladał, że droga honoru dla wszystkich otwarta, i że mogłem na wojnie zjednać sobie imię tém chwalebniejszy, iż ie sam sobie winien będę. Odkrył wówczas tajemnicę o moiém urodzeniu, którey aż detychczas nie wydawał. Ponieważ mię w Warszawie znano za syna barona, i ponieważ sam byłem tegoż przekonania; przyznam się, że mię to uwiadomienie znacznie pomięszało. Nie mogłem sobie o tém pomyśleć, i dziś nawet nie mogę, bez zawstydzienia. Im więcéy zdaie się przeczuwałem zacne urodzenie, tym bardziej się wstydzilem, że mię opuściły osoby, od których mam życie.

Półk nasz wyciągnął ku Chocimowi na wstrzymanie tatarskich napadów: lecz kiedy spokojność nastala, powróciłem do Warszawy, a baronowie oboie mile mię przy-

ięli. Już od dwóch miesięcy byłem w mieście, gdy pewnego dnia zrana wszedł do mnie jakiś lokaj, i podał bilet w te słowa napisany: „Nie jestem ani szpetną, ani starą, a jednak zawsze patrzysz na mnie obojętnym okiem. Postępowanie to nie zgadza się z twoją układnością; i tyle na tém czuję, że przez zemstę chciałabym cię natchnąć miłością.“

Przeczytawszy bilet, domyśliłem się, że bydz musi od wdowy pewney, Kamilli, której okna odpowiadały moim, i która powszechnie znana była za kokietkę. Pytałem lokaia, od kogo był bilet: chciał z początku chować sekret; ale gdym mu wcisnął w rękę dukata, zaspokoił moję ciekawość. Przyjął nawet list, w którym się przed iego panią oświadczałem, że błąd swój uznaję, i że już się czuję w pół ukarany.

Nie byłem obojętnym na ten sposób zapoznania się. Cały dzień z domu nie wychodziłem, i ciągle stałem przy oknie, pilnując damy, która też od siebie spóyrzała. Zrobiłem do niey umizg, ona do mnie nawzajem; a nazajutrz zaleciła przez lokaia, że jeśli się następney nocy znajdować będę na ulicy, między iedenastą a dwónastą godziną, mogę z nią pomówić przez okno na dole. Chociaż mię nie nadto ujęła wdowa tak prędką; uczyniłem jednak odpowiedź bardzo czułą, i czekałem nocy z taką niecierpliwością, iakby mię ona wiele

obchodziła. Na wyznaczoną godzinę wyszedłem z domu. Jeszcze na miejscu nie stanął, gdy jakiś hoży młodzieniec nadjechał, zsiadł żwawo z konia i podchodząc do mnie, rzekł groźnym tonem: „Czy nie WP. jesteś synem barona Müllera? — Tak jest, odpowiedziałem.— Więc to WP. mówił daley, masz dzisiay z Kamillą w oknie rozmawiać? Widziałem iey listy, i WPana odpowiedzi; lokay mi ie pokazał. Jechałem więc za WPanem od iego domu, aż na to miejsce, chcąc uwiadomić, że masz rywala, którego się miłość własna obraża, gdy z WPanem o iedno serce dobiiać się musi. Rozumiem, żem iuż dość powiedział. Nikt tu nas nie widzi: więc się rozprawmy, ieśli nie chcesz unięknąć przygotowaney sobie kary, i zerwać z Kamillą wszystkich związków. Albo mi się wyrzecz wszelkich nadziei, iakieś sobie poczynił; albo ci życie wydrę.— Na leżało, odpowiedziałem, prosić o ustąpienie, ale nie nakazywać. Miałbyś, czego żądasz, na prośbę; ale gdy grozisz nie uczynię. —“

„Zgoda, odpowiedział, przywiązuiąc konia, biymy się. Osobie takiey, iak ia, nie wypada się zniżyć do prośb przed podobnymi tobie. Ktoś nawet inny na moiém miejscu, dalekoby się haniebniey zemścił.“ Tknęły mię te ostatnie słowa, a widząc, że się porwał do szpady, ia też iey

nawzajem dobyłem. Biliśmy się z takim zapalem, że pojedynek niedługo trwał. Czy on nadto się porywczo rzucił, czy też ja od niego byłem zręczniejszy, wkrótce mu zadałem śmiertelną ranę. Posłonił się w moich oczach i upadł. Ja wówczas iedynie myśląc o ratunku, siadłem na iego własnego konia, i ruszyłem ku Poznaniowi. Nie śmiałem wracać się do barona, wiedząc, że go to zdarzenie mocno zmartwi; a gdym ieszcze sobie wystawił całe niebezpieczeństwo, pomiarkowałem, iak prędko należało z Warszawy umykać.

W naysmutniejszych myślach zatopiony, iechałem przez całą noc i następny poranek. O południu zatrzymałem się dla napaszenia konia, i czekałem póki przeydzie upał, który się coraz bardziey wzma-gał. We wsi iedney przebyłem aż do zachodu słońca; a potém ruszyłem w drogę, chcąc iak nayprędzey stanąć w Poznaniu. Jużem kikanaście mil szczęśliwie uiechał, gdy o północy okropny dėsycz z grzmotami i blyskawicą wśród pola mię przeiął. Podjechałem pod mur ogrodu, którym o kilkadziesiąt kroków od siebie postrzegł; a nieznamydując wygodniejszego mieysca dla schronienia, stanąłem z koniem przy bramie ogrodu, nad którą był ganeczek. Oparłszy się o bramę, poczułem, że niezamknięta, co przypisałem niedbalstwu służących. Zsiadłem z konia; i nie tak przez cie-

kawość, iak raczey unikaiąc deszczu, który pod gankiem dokuczał, otworzyłem drzwi, i postrzegłem się w altanie ogrodowej: wszedłem więc tam, prowadząc za sobą konia.

Uważałem podczas sloty na mieysca, w których zostaie; a chociaź nieinaczyey mogłem widzieć, iak tylko przy świetle błyskawicy, poznałem iednak, że dom należeć musi do osób znamienitych. Czekalem póki deszcz ustanie, chcąc wyruszyć w drogę; lecz widząc zdaleka wielkie światło, zmieniłem postanowienie. Zostawiłem konia w altanie, i drzwi dobrze zamknąwszy, poszedłem ku temu światłu, sądząc, że ieszcze w domu nie znajde spiących, chcąc prosić o nocleg. Przebiegłszy kilka szpalerów, stanąłem u drzwi sali, która też była nie zamknięta. Wchodząc tam, znalazłem oświeconą dwóma lichtarzami przy piękném kryształowém zwierciadle; widok zaś wspaniałych meblów, przekonał mię, że to był dóm iednego z możniejszych panów. Posadzka była woskowana, piękney tafłowey roboty; na suficie uyrzałem rzeźbę niepospolitego mistrza; ściany ozdobione były obrazami oleynemi, i naywyborniejszemi sztychami. Lecz naywięcey uczyniło na mnie wrażenia, gdym postrzegł niemałą liczbę portretów. Niektórych twarze były z brodami, inni mieli suty wąs zapuszczony, i głowy podgolone. U iednych

z pod rysiey ferezyi widać było stróy polski, drudzy byli w zbroie odziani, z przypasanemi szablami. Twarze czerstwe, wspaniale i ukazujące ślachtetną w sobie ufność, przekonały mię, że to bydz muszą obrazy nappierwszych urządami i zasługą w narodzie naszym mężów. Spokojnie więc wszystkie obeyrzałem, ponieważ długi czas bawiąc, nie doczekałem nikogo, ani żadnego nawet szelestu nie slysział.

Postrzegłem z sali drzwi lekko przymknięte: trąciłem ie, igdy się otrwarły, ukazał mi się długi szereg pokoiów, a w ostatnim tylko był ogień. Co tu robić, rzekłem sam do siebie? Czy się mam wrócić, czy się odważę iść aż do ostatniego pokoju? Znałem dobrze, że rozsądekby się kazał wrócić: ale zdjęła mię niezwykła ciekawość, albo raczey sam los pociągnął. Idę zatem, przechodzę wszystkie pokoie, i staię nakoniec w tym gdzie było światło od latarni, postawioney na pięknym mahoniowym stoliku. Uderzyły mnie w oko meble bardzo kształtne i gustowne: lecz gdym obrócił wzrok na łóżko, którego firanki były dla ciepła rozsunięte; uyrzałem osobę, a ta niezwyczajnie mię zaięła. Była to młoda niewiasta, mimo huk grzmotów głęboko uspiona. Zbliżyłem się do niey bardzo cicho, i przy świetle latarni, obaczyłem twarz taką, że aż w zachwycenie wpadłem. Od zmysłów prawie na widok

takięj piękności odszedłem. Uczulem w sobie iakiś urok, i dusza się moja uniosła: lecz mimo wszelkich poruszeń, przekonanie o znacnem iey urodzeniu, nie pozwoliło żadney myśli zuchwałęj; a uczucie ustąpiło przed poszanowaniem. Gdym się tak miłym widokiem nasyciał, nagle się przebudziła.

Można sobie wyobrazić iey zadziwienie, gdy w pokoju swoim, i to ieszcze o północy, uyrzała nieznaionego mężczyznę. Zadrżała postrzegłszy mnie, i w głos krzyknęła. Staralem się ją uspokoić, i padłszy na kolana: „Pani, rzekłem, nie bój się niczego. Nie przychodzę tu w złęj myśli.“ Chciałem więcey mówić, ale tak była przełękniiona, że nic nie słuchała. Zawołała razy kilka na swoje sługi; a gdy się nikt nie odezwał, bierze letni szlafroczek, który leżał w nogach na łóżku, wstaie czém prędzey, i wychodzi do tych pokoiów, które ia przeszedłem, wołaiąc ieszcze raz na panny służące, i siostrę swoię młodszą pod iey okiem zostaiącą. Sądziłem, że się w moment zbiegą lokaie, i obawialem się, aby nie wysłuchawszy, nie zaczęli grubo zemną się obchodzić. Lecz na moje szczęście próżno wołała: nikt na głos nie przyszedł, oprócz starego sługi, któryby niewielką był iey pomocą, gdyby się znajdowała w jakiem niebezpieczeństwie. Z tém wszystkiem, przytomnością iego nieco ośmielona, zapy-

tała mię hardo kto iestem; kędy i po co śmiałem weyśdź do iey domu. Zacząłem się tedy uniewinniać, i ledwom wymówił, że znalazłem drzwi w ogrodzie odemknięte, natychmiast krzyknęła: „O dla nieba! „ co mi za myśl okropna przychodzi!“

Wyrzekłszy te słowa, bierze ze stołu latarnią, przebiega koleją wszystkie pokoie, i nie znajduie ani panien służących, ani siostry: przytém dostrzegła, że zabrały wszystką swoją ruchomość. Ztąd się przekonała, iak słuszny był iey domysł: przychodzi więc do mnie z mocném poruszeniem, i rzecze: „Zdrayco! Chcesz ieszcze fałsz „ ze zdradą łączyć! Tyś nie przypadkiem „ tu zaszedł: iesteś ze zgrai Zbigniewa, i „ należysz z nim do złoczyństwa. Ale bądź „ pewny, że mi nie uydiesz; mam ieszcze „ ludzi, którzy cię zatrzymają — Pani, od „ powiedziałem, nie bierz mię za iedno „ z twoimi nieprzyjaciółmi. Nie znam ia „ Zbigniewa; a nawet nie mam szczęścia „ wiedzieć o tobie, Pani, kto iesteś. Człowiek „ iestem nieszczęśliwy, którego interes „ honorowy zmusza uchodzić z Warszawy. I co tylko najsświętszego bydź „ może, przysięgam, że gdyby mię burza „ nie napadła, pewnobym tu nie przybył. „ Racz więc łaskawiey o mnie sądzić. Nie „ tylko nie należę do zbrodni, która cię „ obraża; ale wierz mi Pani, zem gotów „ się za nią uymować.“ Ostatnie te słowa,



i sposób ich wymówienia, uśmierzyły damę; i zdaie się, że mię odtąd nie miała za nieprzyjaciela: lecz gdy gniew przeszedł, za to się całkiem oddała żalowi. Gorzko się łzami zalała. Rozczuliłem się iey płaczem; a chociaż nie wiedziałem przyczyny umartwienia, sam się iednak niemniej iak ona zmartwiłem. Niedosć żem z nią zapłakał; zapalony zemstą, za krzywdę, uczulem się w szalonym zapędzie. „Pani, „ zawołałem, iakąś zniewagę odebrała? Po- „ wiedz, twój gniew moim gniewem się „ stanie. Chcesz, abym leciał za Zbignie- „ wem, i piersi mu przeszył? Wymień mi „ wszystkich, którzy mają paść tobie ofia- „ rą. Rozkaż. Choćby naywiększe niebez- „ pieczeństwa i naywiększe nieszczęścia z tey „ zemsty wynikać miały; ten iednak nie- „ znajomy, którego masz za spółnika twych „ nieprzyjaciół, gotów się na wszystko za „ ciebie narazić.“

Tak wielki zapal zadziwił damę, i lzy iey oschły. „ Ach! Panie, rzekła do mnie, „ w tym stanie serca moiego, wybacz to „ podeyrzenie. Tak ślachtetny sposób my- „ ślenia wywodzi z błędu Julią; iuż mi na- „ wet nie wstyd, obcą osobę mieć świadkiem „ obelgi, rodzeństwu moiemu wyrządzoney. „ Poznaię omyłkę, zacny przychodniu, i „ nie gardzę twoią pomocą. Ale nie pra- „ gnę śmierci Zbigniewa — Jakichże więc „ usług Pani ode mnie żądasz, rzekłem do

„ niey? — Panie, odpowiedziała Julia, po-
„ wiem co mi się zdarzyło. Zbigniew S.
„ kocha się w moiey siostrze Ludwice, któ-
„ rą widział w Poznaniu, gdzie nayczęściej
„ przebywamy. Już temu trzy miesiące,
„ iak o nią prosił oycę naszego, Kanclerza
„ koronnego: lecz mu oyciec odmówił z po-
„ wodu zastarzających niechęci między obu
„ domami. Moia siostra nie ma ieszcze lat
„ piętnastu: ulegnie zapewne słabości, i póy-
„ dzie za radą panien służących, które Zbi-
„ gniew musiał namówić; a kawaler ten
„ uwiadomiony, że my same iedne tu na
„ wsi przebywamy, bez wątpienia wy-
„ brał tę porę do uwiezienia Ludwiki.
„ Chciałabym wiedzieć przynaymniey, gdzie
„ ją tym czasem umieścić, aby mój oyciec
„ i brat, którzy od dwóch miesięcy prze-
„ bywają w Warszawie, mogli o iakichkol-
„ wiek środkach pomyśleć. Na miłość Bo-
„ ga, powiada do mnie, nie leń się prze-
„ biedz około Poznania; wywiedz się dokła-
„ dnie o tém porwaniu; rodzeństwo moie
„ nieskończenie ci za to wdzięczném bę-
„ dzie.“

„ Nie uważała Julia, że wcale niesto-
sowny obowiązek wkładała na człowieka,
któremu iak nayprędzey uchodzić należało
z całej Wielko-Polski. Ale czyż mogła
nadtém się zastanowić? Mnie to nawet sa-
memu na myśl nie przyszło. Upoiony
szczęściem, że mam służyć naymilszey

w świecie osobie, z uniesieniem przyjąłem zlecenie, i obiecałem wykonać je z największą gorliwością i staraniem. W jstocie, skutku obietnic do świtu nie odkładałem, i rozstałem się z Julią, przepraszając za sprawione przełęknięcie, i upewnając, że wkrótce przyniosę wiadomość. Wyszedłem też drogą, którą wchodziłem, ale tak byłem zaięty damą, że m się łatwo domyślił, iż wpadłem w niewolę. Jeszczem to wyraźniefy poznał po skwapliwym pofpiechu dla iey usługi, i po miłośnych marzeniach, którém zaraz uroił. Wmawiałem sobie, że Julia, choć przeięta żalem, dostrzegła iskierkę moiey miłości, i że to nie bez uciechy widziała. Spodziewałem się też, że ieśli doniosę coś pewnego o siostrze, a osobliwie ieśli nowina będzie pomyslna; cały zaszczyt przy mnie zostanie.

Zagrzany tak słodką nadzieią, dwa dni szukałem zwodziciela Ludwika: alem na próżno wszelkiemi, iak pomyśleć można, sposobami śledził; niepodobna było nic odkryć. Mocno zmartwiony bezskutecznými zabiegami, powracałem do Julii, wyobrażając sobie niezwyuczayny iey kłopot. Znalazłem iednak nad moje spodziewanie spokoyną. Dowiedziałem się od niey, że była szczęśliwszą nade mnie; że wie, co się stało z siostrą; że od samego Zbigniewa odebrała list, z oznaymieniem, iż wzię-

wszy potajemnie z Ludwiką ślub, umieścić ją w klasztorze w Poznaniu. „Posłałam ten list do oycy, mówiła potem Julia. „Rozumiem, że się wszystko spokojnie zakończy, i że uroczysty obchód weselny przytłumi wkrótce nienawiść, która nasze domy tak dawno rozdziela.“

Opowiedziawszy o siostrze, wspomniała, że naraziła mię na tyle trudu, i że obowiązując do ścigania naiezdніка, mogła mię wprawić w niebezpieczeństwo; ponieważ zapomniała, com iey powiedział, że interes honorowy zmusza mię do ucieczki. Zaczęła się przede mną w naygrzeczniejszych słowach wymawiać. Aże potrzebowałem odpoczynku, zaprowadziła do sali, gdzieśmy oboje usiedli. Postrzegłem na iey głowie czépek, i domyśliłem się, że bydz musi wdową. Ale też była tak młoda, że sam nie wiedziałem, co o tém myślić.

Jako ja żądałem się oświecić, tak też niemniej ona była o mnie ciekawą. Prosiła, abym objawił moje imię: gdyż, iak powiadała, z postawy ślachetney, a ieszcze bardziey po wspaniałey litości, z iaką przyiałem tak żywo iey interesa, nie wąpiła, żem iest znamienitego urodzenia. Skrępowała mię tém zapytaniem. Zacząłem się rumienić, mięszać; i wyznam, że nie tak się wstydząc kłamstwa, iak prawdy, odpowiedziałem, żem iest synem barona Müllera, półkownika od gwardyi saskiey.

„ Powiedz mi ieszcze, znow zapytała, dla
„ czegoś wyiechał z Warszawy. Przyrze-
„ kam ci zawczasu pomoc moiego oyc
„ i brata Waclawa. Jestto bardzo słaby
„ dowod wdzięczności, iaką okazać mogę
„ młodzieńcowi, który się poświęcając moim
„ usługom, na własne życie nie pamiętał.“
Bez trudności opowiedziałem iey cały nasz
poiedynek: przyganiła młodzieńcowi, któ-
regom zabił, i przyrzekła całą swoją fami-
lią w jnteresa moje wciągnąć.

Kiedym iey ciekawość uspokoił, pro-
siłem, aby też moiey zadość uczyniła. Py-
tałem, czy rękę ma wolną, czy też ją ko-
mu oddała. „ Trzy lata minęły, odpowie-
„ działa, iak mię oyciec wydał za Stani-
„ sława D., i iuż od półtora roku zostaię
„ wdową. — Cóż to za nieszczęście, ode-
„ zwałem się, tak wczesnie męża Pani
„ zabrało? — Opowiem, rzekła dama, od-
„ dając ufność za ufność, którąś mi tylko
„ co okazał. “

(*Dokończenie nastąpi.*)

HISTORIA MODY.

Z francuzkiego przez M. OLSZEWSKIEGO.

Siempre la moda fue de la moda.

Zawsze moda, była w modzie.

Nie ma na świecie erudyta, któryby opisując iakikolwiek przedmiot, nie sięgał samych początków świata. Co do mnie, lubo nie iestem, i nie roszczę prawa bydź wysokiego stopnia *antykwarjuszem*; mógłbym iednakże iak drudzy, zagłębić się w nieprzebytey przepaści czasu; mógłbym ostrowidza wzrokiem przeniknąć wszystko co było i czego nie było; mógłbym nakoniec przez liczne dowody wypróbować, że się moda od piérwszych rodziców naszych, Adama i Ewy, zaczęła. Jakoż, w saméy istocie, mogłaż Ewa trzysta lat z górą żyjąc, straciwszy swe wdzięki i młodości powaby, ustrzedz swego męża od obojętności ku sobie, gdyby się do tych niewinnych sposobów, których strojność dostarcza nie udawała? Musiała więc bez wątpienia odmieniać często swą toaletę; musiały iey córki dla przypodobania się swym mężom, używać tych samych co i matka sposobów. Była więc moda od samego początku świata. Jeśli się zaś kto o tém dostateczniey przekonać pragnie; niech czyta, *Ray utracony Milтона*. Znajdzie w nim doskonały por-

tret *Matki ludzkiego rodu*; znajdzie wier-
ny obraz, w którym wszystkie wszystkich
wieków i narodów kobiety, co do chęci
przypodobania się, co do wrodzoney skłon-
ności nadawania przez tysiączne sposoby,
wyższego stopnia wartości swym wdziękiem,
powabom i niewinney ułudzie, kubek w ku-
bek są do siebie podobne.

Lubo Ewa, była prosto tworem Wsze-
chmocny Najwyższego prawicy, a zatym
najpiękniejszą z kobiet być musiała; nie
przestała iednakże na pierwotnym uposa-
żeniu Pana nad Pany. Zaraz się w niey
chęć i żądza nowości odzywa. Ledwo z rąk
natury wyszła, wnet bieży do płynącego
strumyka, i w niedostatku zwierciadła, prze-
gląda się z lubością serca w przezroczystych
iego wody kryształach, uśmiecha się do swe-
go obrazu, naśladuje i coraz bardziey po-
prawia własne swe poruszenia i przymile-
nia, a kontenta z siebie, opuszcza strumień,
mia niezgrabnego niedźwiedzia, bieży śpie-
sznie do zakazanego drzewa, wdaie się ze
zgrabnym wężem w gawędkę, i snąc w chę-
ci nadania sobie nowey powabności, zaka-
zany owoc chciwie zrywa. Słowem, aniel-
ska postać, czarujące wdzięki, chęć przy-
podobania się, żądza nowości, grota prze-
dziwney piękności, w której, w czasie sło-
necznych upałów szuka schronienia; mura-
wą, wonnym liściem i kwiatem usłane ło-
że, na którym rokosznie spoczywa; wszy-

stko to przekonywającym sposobem dowodzi, że Ewa była najpierwszą *Elegantką*, najpierwszą *Modnisią* na świecie.

Stroy iest czarującym środkiem, przez który kobieta utrzymuje zdobycz, którą przez piękność pozyskała. Podobać się, a podobać się nieustannie, iest iedynym celem kobiet, iest iedynym przedmiotem stroyności.

Moda przez tysiączne rozmaite sposoby, modyfikuje różne stroie: iest ona prawem arbitralnym, któremu iednakże z rozkoszą ludzie podlegają. Jedna chwila początek iey daie; przez iedną chwilę bryluie; iedna chwila ją niszczy; mimo to iednak zawsze moda panuje.

Ludzie upowszechniając nadto wyobrażenia, często w błędy wpadaiają. Tak Buffon, utrzymując, że próżność iest wszystkich mod źróddem, niezmierny błąd popelnił. Falszywie także rozumie gdy mówi, że: *Ludzie niekontenci z maley rozległości która ich istotę otacza, staraiają się pospolicie przez stroie uczynić swój korpus większym, i rozleglejszym, żeby natym świecie więcej przestrzeni, niż im natura pozwoiła, zaiąć mogli.* Prawda, że w rubrontach znaydował dowod bardzo mocny na poparcie swéy opinii: lecz z drugiey strony wiemy, że wymyślono te rubronty dla pokrycia zbyt wielkiey rozległości, którą sama natura, wielu damom za iego czasu, nadawała. Ka-

znodzieie piorunowali przeciw tego rodzaju modom, które, iak ieden z nich powiedział, *przed okiem żyjących ludzi, przyszłe pokolenia ukrywały.*

Moda, wszystkim ludzkiego umysłu odmianom podlega: trzeba więc rozpoznać po iey odmianach przyczyny tak liczne, iak są rozmaite przyczyny naszych żądź i uczuć. Są prócz tego dzielne pobudki, które do niey zmuszają, które ją modyfikują, takimi są: klimat, prawa i zwyczaje.

Na wschodzie, suknie są obszérne, rozpuszczone, powiewające; gdy na północy są obciste i futrami podszyte. Muzułmanin lękałby się zemsty wielkiego Proroka, gdyby na chwilę zdjął z głowy święty zawóy, który mu *Koran* nosić nakazuje. Mieszkaniec Starey Kastylii, idąc nie za prawém, lecz za zwyczajem swych naddziadów, bez płaszczyka stąpić nie może.

Często moda do podniesienia naturalnych wdzięków, a ieszcze częścicy do pokrycia wad ciała, służyła. Szczęśliwy wynalazek dla tego, który go potrzebował, stał się przez naśladowanie, częstokroć śmiészny zwyczajem dla drugich. Tak gdy Henryk II. musiał z potrzeby nosić spodniczkę; wnet ją xiążęta iego synowie, wnet dwór królewski i magnaci, przyjęli. Ze dworu, przeszła spodniczka do miasta, i mile przyjętą została. Słowem, kobiety i mężczyźni, w spodniczkach się uwiiali.

Kiedy Henryk, syn Godfryda Plantageneta, hrabia Anżu, najpiękniejszy swego czasu mężczyzna, dla szpetney narości na nodze, kazał sobie zrobić obuwie ze szponami, od imienia wynalazcy trzewikami *à la Poulaine* nazwane; wnet dworacy przez nikczemne pochlébstwo małpuiący swych panów, przyjęli to dziwaczne obuwie, i mimo surowe zakazy Karola V, który późniéj chciał kor. cznie znieść tę modę, powszechnie ją przyjęto, z żalem porzucono, i znów pod Ludwikiem XI. na nieiaki czas wrócono się do niey, iakby do czego dobrého.

Czasem przypadek lub iakie zdarzenie, było początkiem mody. Gdy wojsko francuzkie dnia 3 Sierpnia 1692 przez Anglików pod dowodztwem samego ich króla Gwilhelma napadnione zostało; xiążę Luxemburski i wszyscy francuzcy oficerowie nie mając czasu zawiązać halsztuchów, zarzuciwszy ie na szyię i na ieden tylko węzeł zawiązawszy, udali się na plac bitwy i zupełne zwycięztwo, odnieśli. Paryżanki na odgłos tego zwycięztwa zamiast chusteczek osłaniających szyię i piersi, zawiesiły na szyiach halsztuchy na wzwór zwycięzkich rycerzy: chusteczki te czyli halsztuchy od zwycięzkiego placu bitwy, *fichus à la Steinkerque*, nazwano.

Podobnież zdarzyło się w Anglii. Gdy pewny ienerał po odniesioném zwycięztwie wszedł do izby lordów, zaledwo postrzeżo-

no, że miał kapelusz ucięty kartaczem; wnet wszystkie wojskowe kapelusze podobną tej formy robić kazano. Dziś nawet Anglicy wojskowe kapelusze noszą bardzo niskie, i troskliwie szanują ten zupełnie narodowy pomnik wojennej sławy.

Może jeszcze pochodzić moda z żądzy nadania sobie przerażającej postaci. Tak Frankowie farbowali sobie włosy czerwonym kolorem i w formie wiechy do góry wznosili: czynili zaś to dla przerażenia swych nieprzyjaciół, i jeśli się ich dla tej przyczyny lękano; dobrze czynili.

Młódź polska nie farbuje sobie włosów czerwonym kolorem; bo w jstocie nie ma tego potrzeby. Mimo to jednak, naśladowanie w drugim punkcie zdziczałych grubey nieoświaty barbarzyńców, starodawnych Franków w nastrzępianiu czupryny. Bo chociaż większa iéy część nie zna obozowych trudów i żadnego nieprzyjaciela; chociaż tylko z zaiącami i to częstokroć w kapuscie wojnę prowadzi; chociaż tylko przy bilardzie, stosie, faraonie, kuflu lub podwice iunakieryą pokazuje; chociaż się, po tego rodzaju znoiach, na miękkim puchu gnuśnie wylega; naieża jednakże włosy na wzór barbarzyńskiej hordy Franków, dzwiga na słabych nogach puste lecz wielkie iak pudła głowy, przez co przeraża tkliwe serca poczciwych oyców i matek, żeby ich synowie podobney się mody tak w fizycznej postawie,

iak moralném uformowaniu serca, niechwycili.

Odmienia się często moda prawie we wszystkich krajach, nade wszystko w narodach mających rozległe związki z cudzoziemcami; bo takie narody biorą od swych sąsiadów nowe, w znaczney części lub całkowicie udoskonalone wynalazki. Przeciwnie, w narodach które od reszty świata odrębnie żyją; moda się w niczém nie odmienia; tak w Chinach w niczém się kroy szaty do dnia dzisiejszego nie odmienił, bo Chińczykowie za krańce swego kraju dotąd nie przeszli, i najmniey mają związków z obcemi narodami. Toż samo mówić się może o żydach zamieszkałych niegdy w Palestynie. Religia ich na miłości Boga i bliźniego bynajmniey niezasadzająca się, nakazuje im brzydzić się tém wszystkiém, co tylko nie iest żydowskiém, i zabrania związków z obcemi narodami. I dla teyto przyczyny, naród ten lubo prawie po całym znanym dziś świecie iest rozpierzchniony, nie postąpił dotąd w cywilizacyi, i najmniey się mod pilnuie.

Czasem po woynach, lud zwyciężony przyymuie od swych zwycięzców chętnie lub z przymusu, mody i zwyczaje, a czasem i to bywa, że zwyciężeni zwycięzcom prawa, zwyczaje i mody nadaia. Mógłbym w tey mierze wiele z historyi przytoczyć

przykładów; lecz mi zbywa na stosownym do tego miejscu i czasie....

Związki małżeńskie monarchów działała częstokroć silnie na krajowe mody i sprawują w nich rewolucye. Ponieważ matka Ludwika XII. była Włoszką, damy francuzkie przyjęły wielką część mod włoskich; gdyż Włochy zaczynały dawać Europie ton w materji gustu. Gdy zaś Franciszek I, i Karol IX, poślubili księżniczki z domu austryackiego, mody hiszpańskie pomieszały się z włoskimi i miejsce ich zaięły. Wtenczasto raz pierwszy uyrzano publicznie kobiety z odkrytými ramionami i plecami.

Od XVI. wieku, mody francuzkie przeszły do Niemiec, Anglii i Lombardyi. Od podróży odbytych przez Karola VIII, starano się w tych krajach ubierać się po francuzku i sprowadzać z Francyi wszystkie artykuły należące do stroju. Pod Kolbertem, naśladowano także mody francuzkie, co przemysł i bogactwa Francyi podniosło.

Jeżeli mamy dać wiarę Lordowi Bolingbroke, fraszki, dzieciństwa i płochości francuzkiego narodu, kosztowały co rok Anglii, od 5 do 600,000 funtów szterlingów. Nakoniec Mercier w swém dziele *Obraz Paryża*, powiada: że corocznie lalki na ulicy *Vivienne* ubrane, rozchodzą się do Prus, Austrii i Rosyi. Nie tylko więc sami Fran-

cuzi lekkomyślność w podziale dostali. Dobrze Naruszewicz powiedział, że:

Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,
Choć ieden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.

SMIERC X. SUŁKOWSKIEGO W EGIPCIE.

(Tłumaczenie z dzieła: *Voyage dans basse et haute Egypte, par Denon. — Paris 1802 in fol*)

O w którymże nas ziemi nie znają zakresie?

Sybilla p. 11. w. 7.

Denon w dziele: *Podróż do niższego i wyższego Egiptu* wspomina o śmierci walecznego Sułkowskiego, i mężowi temu winny hołd pochwały i przyiaźni w tych słowach oddaie: „Młody i dzielny Sułkowski, ledwo z odniesionych ran w przeważney bitwie przy Salayer wyleczony, idzie na podśluchy przeciw nieprzyjacielowi, postrzeżga go, naciera pomimo sił wcale nierównych, odpiera, ściga, wpada w zasadzkę; koń włócznią przeszyty na niego upada, bohater od lecącego na ratunek żołnierza, stratowany został. Tak zakończył życie ieden z oficerów nayznamienitszych w woysku: przeznorny w ciągnieniu, rycerz w bitwie, piórem ukrzepiał rękę od oręża strudzoną. Opisał wyprawę do Belbeys z taką przy-

iemnością i interesem; iak gdyby się na niéy osobiście znaydował. Młodzieniec ten, palaiąc żądzą sławy, mniemał, że ią tylko w naszych znaydzie szeregach, i hamuiąc żywość swégo charakteru, stosował swe czynności do działań tego; którego sobie obrał za mistrza. Chęć, zwrócenia na siebie iego uwagi, posunął aż do zazdrości. Z przedsięwziętego zawodu wnosić można, czego się po nim nadal spodziewać należało. Zwierzał mi się swych młodego wieku słabości; zwierzał się swej szlachetney ambicyi. Ambicya ta, była wielka i piękna: dążył do swego celu przez naukę i istotne zalety. Dziwiłem się z wylaniem serca iego energii, gdy mi w kilka po tém godzin, przyniesiono smutną o iego śmierci wiadomość. Był on iednym z oficerów któregoś naywięcey kochał. Jego to podobno strata posępnym zakryła całuném zwycięztwo 1 Grudnia.

ROZBIOR DZIEŁA.

Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie iey rady dla córki. Przez młodą Polkę. Wydanie drugie. W Warszawie 1819 — 8vo stron. 332 oprócz rejestru i iedney ryciny litografowaney.

Kto pisze, czyni to nie w jnnym zamiarze, tylko aby był czytany. Choćby

więc dziełu iego na inszych przymiotach zbywało; ma iednak tę naypiérwszą i naywiększą zaletę, że iest powszechnie czytane. Z tego względu *Pamiętkã po dobrej matce*, twór mlodey osoby, szczęśliwie do celu swojego trafia. JPanna Tańska, za z bogacenie tém dziełem literatury naszej, zasługuie na wdzięczność. Rzecz tey xiążki iest sama z siebie interesuiącą i ważną: nauki w niey podane, godnie są uwagi i zachowania. Język zaś czysty, styl łatwy i iasny, dopełniaią zalet dzieła; i czyniąc milszém do czytania, tém więcey upowszechniaią prawdy w niém zawarte. Dla przykładu, przyłączaią się niektóre wyiątki.

O dobroci serca tak mówi: „Któż będzie w stanie opisać dobroć! dobroć! to naypiękniejsze uczucie! cnotą bowiem nazwać iey nie można.... Dobroć iest prawdziwym promieniem doskonałości Boga, na całą naszą osobę, na całe życie światło szczęścia rzuca. Ona nas przyiémnymi czyni w domowém pożyciu; ona nas kochać każe; każdego człowieka iest wdziękiem. Bez niey cnota ani tak powabną, ani doskonałą bydz może; główną kobiety ozdobą, iedną iest z naypiękniejszych zalet mężczyzny.“ Część II. Roz. IV. o sercu. Rozdział o *Ozdobie Umystu?* iest godzien czytania i pilney uwagi.

„Już dosyć u obcych czerpałyśmy światła; czas byłoby odeprzeć zbyt wielki wpływ

cudzoziemczyzny, a zarzuciwszy zagraniczne mowy, oyczystey całkiem się poświęcić. Na pierwszy rzut oka, wyrok ten wydawać ci się będzie srogi; myślisz zapewne, iż byłby zagrodą do korzystania z obcej oświaty, i ograniczyłby rozumowe kobiet ukształcenie. Po chwili zastanowienia, uznasz córko moja! ile ta obawa niepotrzebna i płonna. Wszak Safo, Erynną, oprócz Greckiego, nie umiały żadnego języka, a przecie ich imiona czci potomność! Nasza Družbacka rodowitą tylko znała mowę: Francuzki, Niemki, Angielki, nie mówią tylą iak my językami, a dla tego nietylko cnot domowych, ale i oświaty, nikt im nie zaprzeczył.“ Nad następującemi myślami nasza płeć piękna bardzo się zastanawiać powinna.

Niżey nieco tak pisze: „Dotąd Polki slyną za granicą z wdzięków i rozumu, nie ieden cudzoziemiec hold im ten oddał w dziełach swoich; zostaje nam teraz zadziwić obce narody moralną pięknoscą, i dadź światu dowod tey miłości ku oyczyźnie, którą tak słusznie slyną współziomkowie nasi.“

Nabytych wiadomości zachowanie, w te słowa zaleca: „Choć poydziesz za mąż, nie zanedbuy nigdy nabytych talentów; poiąć nie mogę, dla czego prawie wszystkie młode osoby, skoro weyda w stan małżeński, w rok ieden zapominają, czego się z pracą

i kosztem przez lat kilkanaście uczyły. I tak życie krótkie, i często niewarte tytu zachodów, czemuż ieszcze skracać czas, w którym używać owocu pracy naszej możemy? Czyż kobieta nie potrzebuie podobać się mężowi? czyż lat tylko kilka przyjemną bydź powinna?“

W rozdziale ostatnim o *Szczęściu*, takie są uwagi: „Przestaway na tém, czego odmienić nie możesz, bądź *kontenta* ze stanu, z losu twego; nigdy niczego nie zazdrość nikomu. Nie wymyślaj sobie nowych obowiązków, własne ściśle wypełniay; ceń wyżej powinność nad ofiary; dobre mniemanie u ludzi, przekładay nad głośne imie; dbay więcey o spokojność, niż o dostatki..... Ile możności, wspieray nieszczęśliwych, i czyn przysługi; nie wymagay wdzięczności, a niewdzięcznych nie napotkasz nigdy...“

Gdyby ieszcze przy tey czystości ięzyka, i łatwości stylu, większa była poprawność i precyzya w budowie okresów, tém więcey dzieło zasługiwałoby na pochwałę.

D O B O G A.

Do ciebie potężny Boże,
Obracam myśl moję całą:
Tobie poświęcam młodości méy zorze,
By mi twą łaskę zjednało.

Wszyscy twą dobroć uznają,
Dobryś dla każdej istoty,
Jeśli inni w zbrodniach trwają,
Ty mnie prowadź drogą cnoty!

Jeżeli myśląc odrodnie,
Popęliłem iakie zbrodzie;
Pomnąc na słabość stworzenia,
Daruy Boże przyrodzenia.

Twoi synowie wyrodni,
Prosimy obdarz nas cnotą,
Abyśmy się stali godni
Złączyć się z twoją istotą.

A tak za twoiém staraniem,
Przy dobroczynney twej pieczy;
Szczęśliwi u mety staniém,
Twórco potężny wszech rzeczy.

ZAL PASTERZĄ NAD ZGONEM PRZYJACIELA

Czarna żałoba mą duszę okrywa,
Smutek me serce bezustannie tłoczy,
Wznoszę ku niebu, gdzie Twórca przebywa,
Splakane oczy.

Już cię nie uyrzę przyjacielu luby,
Czarna pomroka twe oczy zakryła:
O śmierci sroga! przyczyno tey zguby!
Cóż uczyniła!

W jaką się tylko teraz udam stronę,
Wszędy przytomne mnie cienie ścigaia;

A tłocząc serce smutkiem uciśnione,

Spocząć nie daią.

Śmierci okrutna! z twoieyto przyczyny,

Tys odebrała mój przedmiot kochania,

Pogrąż mnie wspólnie w piekła Prozerpiny,

Skróć narzekania.

Słońce już dla mnie światła nie udziela,

Nie dla mnie księżyc, wszystkie gwiazdy świecą,

Tylko przywołując stratę przyjaciela,

Większy żal niecą.

O ty, którego nad życie przenoszę,

Gdzież jesteś? już cię więcej nie obaczę:

O gdybyś wiedział jakie męki znoszę,

I jakie płacze.

Poproś tam Twórcy, niech się ulituie,

Niech zesśle na mnie śmierć tak pożądaną;

Gdyż ja innego środka nie znajduję,

Z duszą stroskaną.

Pamiętam dobrze lat temu niewiele,

Przepowiadałeś śmierć swoją okrutną,

I iakęś w rozpacz zamienił wesele,

'Twą twarzą smutną.

Te piękne lasy, pola i krzewiny,

Zdały się z ozdób bydź ogołocone;

Te nawet zdroje i głuche równiny,

Po twoim zgonie były zasmucone.

Tu my zwykliśmy wypędzać swą trzodę,

'Tu na nas Fillis poglądała miło,

Skakały kozły i iagnięta młode;

Lecz z twoją śmiercią wszystko się skończyło.

Słońce! już więcej nie patrzaj w tę stronę,
Bo mi nieznosne są promienie twoje,
W jaskini jakiej obrawszy ochronę,
Skończę dni moje.

W I O S N A.

Znikły lody i spłynęły,
Upięknione przyrodzenie,
Łąki inną barwę wzięły,
I żywe płyną strumienie.

Drzewa w zimie obnażone,
Już listki nowe puszczaią,
Ptaki w lasach zgromadzone
Przyjemne głosy wydaią.

Już i skowronek nad wrzosem,
Jako znak wiosennej pory
Napełnia przyjemnym głosem,
Miłe ranki i wieczory.

Pola zbożami okryte:
Po pastwiskach trzody syte,
Chodzą kroki powolnemi,
Pastérz z piszczalką za niemi,

RADA PRZYJACIELOWI.

Wychodzisz na świat obszérny,
Przyym mą choć bląhą przestrogę,
Jakom zawsze tobie wierny,
W nędzy i w szczęściu pomogę.

W pośród tłumu ludzi wielu,
Znaydując się przyjacielu;
Twa przenikłość niechay czyta,
Byś nie potkał Hipokryta.

Taki człowiek niegodziwy,
Zbrodnie swe cnotą pokrywa,
Choć powierzchownie życzliwy,
Lecz wewnątrz dusza złośliwa.

Tych zaś co prawią morały,
Strzeż się też równie Ludwiku;
Choć pełen chytrłości cały,
Przecież cnota na ięzyku.

Jeśli z kim w przyjaźni związki
Wchodzisz, to rob to z uwagą;
Pomniy na iey obowiązki,
Byś się nie okrył zniewagą.

Wielu nam Niebo przyjaciół udziela:
Lecz pewnie inny niecnota
Choć udaie przyjaciela,
Jest nie twoim, ale złota.

Nie masz przyjaźni w ucisku,
Każdy sprzyia dla pieniędzy;
Każdy dla podłego zysku,
Lecz wraz odstepuie w nędzy.

M... S...

MODY PARYZKIE.

Włosy formują przynajmniej trzecią część tego, co się strojem z włosów nazywa, do którego się kwiaty i pukle dodają. Fryzjerowie mają widocznie za cel tak sztuczne robić ubrania z włosów; żeby nikt więcej, prócz nich, dokazać tego niepotrafił.

Różowy kolor uchodzi zawsze za nawyborniejszy. Do garnierowania sukien balowych, wkładają kłosa perłowe, mieszane z kwiatami. Czasem kwiaty są złożone z samych perel; w kielichu naprzykład kwiatowym, perły zastępują miejsce słupków.

Widzieliśmy dwie damy, które miały na sobie zamiast szub futrzanych, prawdziwe płaszcze męskie, z małym kołnierzem stojącym, i drugim spuszczone. Jeden z tych płaszczów był axamitny koloru szkarłatnego, obłożony kunami, a drugi kaźmirkowy zielony, podszyty i obłożony gronostajami. Deszcz i mgły są prawdziwą przyczyną zarzucenia salop iedwabnych, które teraz mają formę salop angielskich; lecz te ostatnie robią się z welnianey materyi *Coating* nazwaney.

Stróy na głowie zrobiony z gazy, róż i narcyzów. Suknia atlasowa powleczone krepą, i garnierowana buffą krepową, różami i kłosami perłowými. (Ob. N. i rycinę)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 25 miesiąca stycznia roku 1821.

X. Jan Antoni Chodani, Prof. Or, Czt. Kom. Cenz.